

Schulza życie po życiu – czyli po co nam schulzologia?

Arkadiusz Kalin



fot. archiwum redakcji [s. 12,18]

„Egzegeci Księgi twierdzą, że wszystkie książki dążą do Autentyku. Żyją one tylko wypożyczonym życiem, które w momencie wzlotu wraca do swego starego źródła. Znaczy to, że książek ubywa, a Autentyk rośnie”.

Schulz wczoraj i dziś

Zaczął się od Jerzego Ficowskiego i Artura Sandauera, potem wielu innych badaczy rozszerzało perspektywę schulzologii – między innymi Jan Błoński odkrywał żydowskie korzenie pisarstwa drohobyckiego autora, Władysław Panas podążał tym tropem, prezentując kabalistyczny wymiar tej twórczości, Włodzimierz Bolecki ukazywał jej poetologiczną perspektywę, Jerzy Jarzębski tworzył ujęcia syntetyzujące, Małgorzata Kitowska-Łysiak omawiała twórczość plastyczną, by wybiórczo przytoczyć najgłośniejsze nazwiska XX-wiecznej schulzologii. A mieliśmy jeszcze ujawnianie kontekstów kulturowych – surrealistycznych, modernistycznych, romantycznych, odczytania psychoanalityczne czy dekonstrukcjonistyczne i tym podobne. Wydawałoby się zatem, że szybko ukształtował się kanon interpretacyjny, który będzie respektowany przez następców. Prawdziwy rozkwit schulzologii nastąpił jednak w nowym tysiącleciu i zaznaczył się przede wszystkim dwiema datami rocznicowymi: latami 2002 i 2012, kiedy to przypadały okrągłe rocznice urodzin i śmierci drohobyckiego pisarza. W tych ostatnich kilkunastu latach opublikowano bez mała kilkadziesiąt książek poświęconych Schulzowi, również badaczy za-

granicznych – zarówno autorskich tomów, jak i publikacji z nastawieniem popularyzacyjnym i dydaktycznym czy porządkująco-encyklopedycznych, numery monograficzne czasopism oraz oczywiście tomy zbiorowe, będące najczęściej efektem licznych sympozjów schulzowskich, także międzynarodowych, a ponadto dziesiątki artykułów rozproszonych w różnego rodzaju publikacjach¹. Objawił się wówczas także kontynuator biografistycznych poszukiwań Ficowskiego – autor serii trzech książek poświęconych Schulzowi, Wiesław Budzyński (przede wszystkim *Schulz pod kluczem*). Co ważne, twórczość Schulza i dokonania schulzologii coraz bardziej obecne są w ogólnodostępnym medium – w internecie. Nowe tysiąclecie przyniosło również rzecz niezwykle ważną: wzrost znajomości (bo jednak nie popularności) Schulza w jego rodzinnym mieście – i szerzej w społeczeństwie ukraińskim. Walnie przyczynił się do tego Festiwal Brunona Schulza odbywający się od 2004 roku co dwa lata w Drohobyczu. Ostatnia edycja w 2012 roku była wyjątkowa ze względu na swoje bogactwo. Impreza trwała ponad tydzień, wypełniony spektaklami, koncertami, spotkaniami autorskimi oraz tradycyjnie międzynarodową sesją schulzowską (z których ukazują się regularnie tomy pokonferencyjne)². Na festiwalu swój debiut miało nowe ukraińskie tłumaczenie prozy Schulza dokonane przez Jurija Andruchowycza, które ma szansę faktycznie spopularyzować tę twórczość na Ukrainie. Choć rok

¹ Najpełniejszą bibliografię, choć oczywiście posiadającą pewne luki w obliczu takiej obfitości naukowej, odnajdziemy na stronie internetowej <http://brunoschulz.org/biblio-schulz.html>. Krótką historię recepcji prozy Schulza przedstawia J. Jarzębski w artykule **Jak czytano, jak czyta się Schulza**, [w:] W. Meniok (red.), *Сучасна рецепція творчості бруно шульца / Współczesna recepcja twórczości Brunona Schulza*, Drohobycz 2009.

² Tegoroczna edycja planowana jest w dniach 26–30.05.2014, szczegóły na stronie: <http://schulzfestpol.blogspot.com>.

2012 w Polsce nie był może tak celebrowany, jak wcześniejsza rocznica³, to przedsięwzięcia memoriałowe były wcale liczne (z ukraińskim festiwalem mogły konkurować listopadowe imprezy: Festiwal Brunona Schulza we Wrocławiu oraz warszawski festiwal *Schulz w Warszawie*, *Drohobycz w Warszawie*). Pokłosiem tych inicjatyw stało się sporo publikacji schulzowskich, wydanych także w ostatnich tygodniach.

Zeszły rok stanowił też pewien przełom w popularyzacji twórczości Schulza, albowiem trafił on w końcu do domeny publicznej, czyli przestało obowiązywać dość rygorystyczne autorskie prawo majątkowe, nakładające ograniczenia w okresie 70 lat od śmierci twórcy. Z tej okazji warto przynajmniej wzmiankować o niezwykłym sposobie uczczenia tego wydarzenia pod postacią internetowej gry hipertekstualnej *Balwochwał*, powstałej w poetyce pastiszu labiryntowej prozy Schulza. Z projektem tym, stworzonym pod egidą Korporacji Ha!art, można się zapoznać na podstronie internetowej portalu Korporacji (<http://www.ha.art.pl/schulz/start.html>)⁴.

Te ostatnie publikacje chciałbym omówić (niektóre niestety tylko zasygnalizować), przypatrując się, jak dalece rozwijają, modyfikują główne nurty interpretacyjne schulzologii lub postulują nowe. Można dostrzec, że wykrystalizowały się dwa zjawiska, zresztą ze sobą po-

wiązane. Pierwsze to naukowy status schulzologii – kilkudziesięcioletnich, wielonurtowych i międzynarodowych badań biografii i dzieł (literackich, krytycznych i plastycznych) Schulza oraz ich recepcji. Jest to dziedzina badawcza tak bardzo rozbudowana, że właściwie niemożliwa do ogarnięcia w całości przez indywidualne starania naukowe. Dlatego też pożądane byłoby powoływanie zespołów badawczych i szerszych inicjatyw finansowanych w wieloletniej perspektywie przez granty naukowe (stąd też uważam za cenną inicjatywę pojawienie się specjalistycznego periodyku „Schulz/Forum” – o czym dalej). W przeciwnym razie grozi tej dyscyplinie banalizacja (nieświadoma powtarzalność) ustaleń, zapomnienie tekstów wartościowych – co już ma miejsce, nawet w przypadku całych monografii schulzowskich, ewentualnie nonszalancja metodologiczna maskująca zarówno zbyt dużą specjalizację, jak i po prostu ignorancję. Skrótowno to ujmując, mogę przywołać część tytułu tego szkicu – po co nam schulzologia? Drugie zjawisko odwołuje się do tytułowego „życia po życiu” – chodzi bowiem o akces fenomenowi Schulza do popkultury: autor *Sklepów cynamonowych*, spokrewniany często z Kafką (także przez ikoniczną rozpoznawalność), zdaje się podzielać powoli jego los: banału interpretacyjnego wynikającego z konieczności przystępności intelektualnej dla szerokiego grona odbiorców i konsekwencji kariery medialnej (celebryzacji). Schulz już stał się pewną marką kulturową, rozpoznawalnym wizerunkiem literacko-plastycznym, który można również po prostu spieniężyć. I w związku z tym właściwie nie wiadomo, czy cieszyć się, czy smuć, że rok 2012 nie był ogłoszony Rokiem Schulza przez polski sejm, bo mógłby go spotkać popkulturowy los Chopina w wersji kiczu roku 2010 (szopenowskie czapeczki, lizaki, rękawiczki, przytulanki, biżuteria, alkohole, czekoladki, aplikacje komórkowe, koncerty hip-hopowe, menu restauracyjne i tym podobne).

³ Choć Schulz przegrał z Korczakiem, Kraszewskim i Skargą oraz Prusem w werdyktach państwowych decydentów kultury, sejm ustrzegł się zupełnej kompromitacji (w kontekście ogłoszenia przez parlament Ukrainy Roku Schulzowskiego), ustanawiając listopad 2012 roku Miesiącem Schulza.

⁴ Opis projektu można znaleźć tutaj: <http://www.ha.art.pl/prezentacje/29-projekty/2817-mariusz-pisarski-marcin-bylak-balwochwal-interaktywna-fikcja-sieciowa-na-podstawie-opowiadania-brunona-schulza.html>. O przedsięwzięciu tym pisze obszerniej jeden z jego współtwórców, Mariusz Pisarski, w dalszej części numeru.

Relację z rosnącej światowej popularności Schulza zdaje numer monograficzny czasopisma „Radar”, podsumowujący fenomen schulzomanii piórem Jerzego Jarzębskiego oraz prezentujący wypowiedzi i twórczość pisarzy zainspirowanych postacią i dziełem drohobyckiego autora (m.in. J. Andruchowycz, J. Prochaśko, M. Sieniewicz). Publikacja to o tyle cenna, że wydana trójjęzycznie (po polsku, niemiecku i ukraińsku) oraz dostępna w internecie⁵.

Wydarzeniem ostatnich lat dla miłośników Schulza i lekturą obowiązkową powinno się stać natomiast specjalistyczne czasopismo poświęcone pisarzowi „Schulz/Forum”, wydawane w Gdańsku z inicjatywy Stanisława Rośka. I choć twórcy periodyku ambitnie planowali wydawniczy cykl kwartalny, to na razie jest to rocznik (numer pierwszy ukazał się w 2012 roku, numer następny rok później). Starannie i atrakcyjnie wydane tomy mieszczą w sobie zarówno prace wybitnych schulzologów, jak i młodych badaczy, cenne archiwalia, ale także rejestrują Schulzowskie życie po życiu – inspiracje artystyczne, echa twórczości i dokumentacje ciągle przekraczającej nowe granice popularności pisarza. Schulz jako jedyny polski pisarz XX wieku doczekał się monograficznego czasopisma, w dodatku na wysokim poziomie – oby udało się kontynuować ten projekt.

Z książek widmowych (a więc w schulzowskim duchu, by przypomnieć mitycznego *Mesjasza*...): nadal pozostaje oczekiwać na zapowiadaną od dawna książkę Agaty Tuszyńskiej – poświęconą Józefinie Szelińskiej, miłości Schulza, przez lata ukrywanej przez biografów pod inicjałem „J.”⁶ (o ile właśnie się nie

ukazała – pomiędzy pisaniem tych słów a ich dotarciem do czytelnika). Inspiracją dla tej opowieści biograficznej stał się zbiór listów Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego, choć autorka ma nadzieję, że uda się jeszcze odkryć przynajmniej część z wieloletniej korespondencji jej bohaterki z pisarzem – może to powstrzymuje ją od zbyt pospiesznej publikacji książki? A może po prostu Tuszyńska poszukuje *Mesjasza* Schulza?

Jak zawsze cennym wydawnictwem – choć może nie tak przekonującym jak autorskie monografie – są tomy pokonferencyjne, tym bardziej że jubileuszowy rok 2012 był skromny pod tym względem. Głównym wydarzeniem jesienno-wrocławskiego Festiwalu Brunona Schulza była sesja naukowa, której owocem jest wydana rok później książka pod tytułem *Bruno od Księgi Blasku. Studia i eseje o twórczości Brunona Schulza*⁷. Studia zebrane w tomie prezentują szerokie spektrum interpretacji i stanowisk schulzologicznych, obok nazwisk znanych schulzologów, pojawia się oczywiście, co cenne, młode pokolenie badawcze. Tym, na co chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę w kontekście dalszych rozważań, jest formuła z tytułu – „Księga Blasku” bowiem odsyła do książki Władysława Panas, monografii z 1997 roku, która wyznaczyła cały nurt interpretacyjny dzieł Schulza⁸ (niestety brak w tym zbiorze wstępu, który by dookreślił ten wybór nagłówka). Panas zidentyfikował „Księgę Blasku” z opowiadania Schulza *Wiosna* z mistyczną, kabalistyczną księgą *Zohar*, a całościową interpretację dzieła drohobyckiego autora wywiódł z kabały Izaaka Lurii, XVI-wiecznego mistyka żydowskiego.

⁵ „Radar” 6/2012, http://e-radar.pl/images/Magazyny/1356811150_radar6_elektr.pdf (20.01.2014).

⁶ Fragmenty drukowane były w pierwszym numerze „Schulz/Forum”.

⁷ P. Próchniak (red.), *Bruno od Księgi Blasku. Studia i eseje o twórczości Brunona Schulza*, Kraków 2013.

⁸ Zob. W. Panas, *Księga blasku. Traktat o kabale w prozie Brunona Schulza*, Lublin 1997.

Schulz wpakowany w kabałę

Pod koniec 2012 roku ukazała się książka autorstwa Michała Pawła Markowskiego *Powszechna rozwiązłość. Schulz, egzystencja, literatura*⁹, która jest próbą filozoficznego odczytania Schulza – przy całej skromności schulzologicznych poczyniń w tym roku (ewentualnie opóźnień związanych z procesami wydawniczymi) urasta ona do rangi najważniejszego schulzowskiego wydarzenia wydawniczego owego okresu. Markowski rozwija w niej tezę o naczelnym figurze twórczości Schulza, jaką jest ironia i parodia, wyłożoną we wcześniejszej o kilka lat publikacji *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. W swej nowej pracy Markowski chce pokazać Schulza egzystencjalnego, czytanego filozoficznie, co w dużym stopniu mu się udaje. Jest to też pierwsza tak obszerna próba obalenia wpływowej w schulzologii tezy Władysława Panasasa o Schulzowskim mistycyzmie inspirowanym kabałą luriańską¹⁰. Schulz ironista i parodysta tradycji żydowskiej jest nie do pogodzenia z wizerunkiem poważnego mistyka, próbującego restytuować w swej prozie utracony boski porządek. I to jest chyba największa wartość książki Markowskiego, bo z pozostałymi tezami można by szeroko dyskutować, choćby z niedocenieniem przez autora Schulzowskich ambiwalencji. Muszę też przyznać, że choć kilkanaście lat minęło od wydania uwodliwej interpretacyjnie książki Panasasa i szeregu prac kontynuujących tę interpretację,

to nadal nie wiem, co tak naprawdę mogłoby tłumaczyć dominujący wpływ Izaaka Lurii na Schulza. Nie wiedzieć czemu, XVI-wieczny sekiararz z Palestyny (!) miał być główną inspiracją dla żyjącego w Drohobyczu spolonizowanego i zeświecczonego Żyda, pilnego czytelnika polskich romantyków, znającego Goethego i Hoffmanna w oryginale, zaznajomionego z Tomaszem Mannem XX-wiecznego modernisty, który odbył kilkuletnie studia w Wiedniu – ówczesnej jednej z kulturalnych stolic Europy – i który, o czym najczęściej się nie pamięta, nie znał ani hebrajskiego, ani jidysz! Motywy mistyki żydowskiej oczywiście u Schulza występują, choćby ze względu na kulturową rolę galicyjskiego chasydyzmu, którego Drohobycz był ważnym ośrodkiem, lecz nie w takim stopniu, jak sugeruje to Panas. Książka Markowskiego jest szansą na wydobywanie Schulza z tej mocno redukcyjnej szufladki interpretacyjnej, do której drohobycki autor został zaklasyfikowany w dużym stopniu dzięki pisarskiemu talentowi Panasasa (są to znakomicie napisane teksty), bo nie siłą argumentacji krytycznej.

Swój do swego po swoje

Ale odczytywanie Schulza to nie tylko wizja Panasasa – jak już zwracałem uwagę, schulzologia rozkwitła szczególnie w ostatnich kilkunastu latach, prezentując zarówno różne perspektywy odczytań częściowych, jak i całościowe ujęcia dzieła autora *Sanatorium pod klepsydrą*. A tymczasem klops! Bowiem – zdaniem Markowskiego – pisanie o Schulzu sprawiło, że tkwi on w „akademickim paraliżu” od lat. Markowski w swej filozofującej monografii schulzowskiej utyskuje na rozplenienie się marginaliów i przyczynkarstwa w refleksji nad twórczością i biografią autora *Sklepów cynamonowych*. Jak pisałem, najnowsza książka Markowskiego to rozwinięcie tez z fragmentów poświęconych Schulzowi we wcześniejszej publikacji tego

⁹ M.P. Markowski, **Powszechna rozwiązłość. Schulz, egzystencja, literatura**, Kraków 2012.

¹⁰ Rozwijanej również w następnych książkach Panasasa; o tym, jak bardzo stała się ona niemal obowiązującą wykładnią interpretacyjną Schulza, świadczy jej przytaczanie jako oczywistości w **Słowniku schulzowskim** pod red. W. Boleckiego, J. Jarzębskiego i S. Rośka (wyd. I w 2003 r.). Wpływ żydowskiego mistycyzmu (resp. mesjanizmu) na Schulza ukazywali wcześniej – ale w innym kontekście – m.in. H. Lewi, S. Lindenbaum i D. Goldfarb.

autora. Ale jednocześnie Markowski powtarza gest krytyczny ze swej wydanej w 2004 roku książki o Gombrowiczu *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Tam także unieważnia całą wcześniejszą gombrowicologię, uznając ją za przestarzałą, nieistotną, przyczynkową i nietrafioną interpretacyjnie, zapowiadając jednocześnie jedynie słuszne odczytanie w duchu egzystencjalistyczno-psychoanalitycznym. Oczywiście tym samym zwalnia się z obowiązku jakiegokolwiek odnoszenia się do prac wcześniejszych – nie stojąc na „barkach olbrzymów”, sam takim olbrzymem się czuje. Ta narcystyczna postawa krytyka jest w książce o Schulzu dobrze widoczna, albowiem pierwsza jej część (z czterech) stanowi w zasadzie autopromocję z drohobyckim autorem w tle. Dodam tylko, że na stronie wydawnictwa publikacja ta była skromnie reklamowana jako „najoryginalniejsza książka o Schulzu, jaką do tej pory napisano”¹¹. Nie dajmy się temu zwieść, choć to oczywiście pozycja w wielu partiach interesująca.

Schulz filozoficzny

To prawda, że przed książką Markowskiego filozoficzne próby interpretacji dzieł Schulza były rzadkie – ale jednak były, choć czasem nadmiernie redukcyjne, jak na przykład w przypadku odczytania Włodzimierza Boleckiego, który wskazywał na nietzscheanizm jako główną inspirację

twórczości autora *Sklepów cynamonowych*¹². Markowski mówi o Schulzu egzystencjaliście i pokazuje nie tyle wpływy, ile nowe konteksty filozoficzne interpretacji pisarza z Drohobycza (trzeba przyznać, że w wielu miejscach kontrowersyjne i nadmiernie przytłoczone przez ego krytyka), ale ta próba interpretacyjna w ogólnym rozrachunku wypada interesująco.

Tytułem uzupełnienia, a jednocześnie anonsu: w najbliższych miesiącach ma się ukazać książka *Schulz. Między mitem i filozofią* (red. J. Michalik, P. Bursztyka), będąca owocem konferencji zorganizowanej przez Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego przy współpracy z Austriackim Forum Kultury w czerwcu 2012 roku. Sesja ta miała na celu ukazanie autora *Sklepów cynamonowych* w interpretacjach filozoficznych – i co więcej, stanowiła jedną z nielicznych naukowych celebracji roku Schulzowskiego w Polsce, w dodatku organizowaną przez filozofów, a nie – jak do tej pory się utarło – przez literaturoznawców. Należy się spodziewać, że publikacja ta przyniesie szereg nowych interesujących lektur Schulza – szczególnie w perspektywie hermeneutyki idei.

Schulz polityczny

Markowski w swej książce zauważa – zgodnie zresztą z utartym poglądem w schulzologii – że nie do pomyślenia są interpretacje utylitarne dzieł Schulza, a w szczególności polityczne (choć przecież polityczne akcenty tam odnajdziemy – w opowiadaniu *Sanatorium pod klepsydrą* pojawia się motyw nieprzyjacielskiej armii i zamachowców na ulicach miasta, *Wiosna* jest w całości jawnym anarchizacyjno-rewolucyjnym buntem przeciwko autorytatywnej władzy Franciszka Józefa I):

¹¹ Zob.: http://www.wuj.pl/page,produkt,prodid,1945,strona,Powszechna_rozwiazlosc,katid,37.html (20.01.2014). Frazę tę ironicznie przytacza Adam Lipszyc w tytule swej krytycznej recenzji książki Markowskiego – do której odsyłam ze względu na wnikliwość oceny i wartościową polemikę interpretacyjną: A. Lipszyc, Najoryginalniejsza książka o Schulzu, jaką do tej pory napisano (**Michała Pawła Markowskiego, „Powszechna rozwiąłość. Schulz, egzystencja, literatura”**), „Wielogłos” 1(15)/2013. W tym samym numerze odpowiedź autora recenzowanej książki.

¹² Zob. W. Bolecki, „Principium individuationis”. Motywy nietzscheańskie w twórczości Brunona Schulza, „Teksty Drugie” 5/2003.

„Co gorsza, Schulza nie da się użyć do niczego, nie da się go obwołać patronem lewej lub prawej strony, ani Sierakowski, ani Michnik, ani tym bardziej Wildstein nie napiszą o nim, o jego tekstach, ciekawego eseju. Schulz jest wyraźnie do niczego: nie służy żadnej sprawie, nie krzepi, nie zagrzewa i nawet jego eseje o Piłsudskim rozczarowują starych legionistów”¹³.

Jednakże jesienią zeszłego roku ukazała się interesująca pod względem swej różnorodności publikacja *Schulz* w serii Przewodników Krytyki Politycznej – wydawnictwa związanego z czasopismem i ruchem „Krytyki Politycznej”. Seria ta liczy sobie już kilkadziesiąt tomów poświęconych zjawiskom, problemom i postaciom istotnym dla współczesnej kultury, prezentowanym w nowych odczytaniach, przy czym rewizje te mają swój stały polityczny profil¹⁴. Wśród tych przewodników odnajdziemy tak różne zjawiska i tematy, jak polityka narkotykowa, kryzys, bracia polscy, seriale, twórczość Wajdy czy Miłosza – prezentowane częstokroć w sposób nowatorski i inspirujący. Jak się jawi na tym tle edycja poświęcona pisarzowi z Drohobycza? Otóż zaskakująco niepolitycznie, co zresztą przyznaje autor wstępu i redaktor Jakub Majmurek. Również pozostałe teksty pomieszczone w tomie przewodnika nie realizują obietnicy zawartej w nazwie serii¹⁵. Przyjrzyjmy się jed-

nak tej pozycji dokładniej, ponieważ to głównie ona z najnowszej schulzologii ma szansę na szeroki odbiór, zgodnie z sugestią podtytułu może się stać pierwszym kontaktem wielu czytelników ze swego rodzaju popkulturą reinterpretacją Schulza. W tomie znalazły się cztery działy – pierwszy eseistyczny, w którym zamieszczonych zostało kilka tekstów interpretacyjnych dotyczących pisarstwa Schulza; w drugim (najciekawszym), oprócz omówienia filmowej struktury prozy Schulza i tego konsekwencji w filmowych adaptacjach, pióra Majmureka, odnajdziemy rozmowę z braćmi Quay, którzy znacząco się przyczynili do rozślawienia autora *Sklepow cynamonych* na świecie za sprawą filmu animowanego *Ulica Krokodyli*; komentarzem do obrazu jest artykuł reżysera Petera Greenaway. Blok filmowy kończy projekt filmu fabularnego inspirowanego ostatnimi miesiącami życia Schulza, autorstwa Macieja Pisuka, scenarzysty popularnego filmu *Jesteś Bogiem*, poświęconego kultowej grupie hiphopowej Paktofonika. Część trzecia to literackie inspiracje schulzowskie. Literackich schulzoidów reprezentują Andrzej Szpindler i Jacek Dobrowolski. Proza tego pierwszego autora ze stajni postawangardowych pisarzy Ha!artu skrajnie eksperymentuje z poetyckimi asocjacjami i destrukcją narracyjnych związków semantycznych. Parafraza tego typu tekstów nigdy nie odda ich charakteru – oto więc, przypadkowo wybrana, mała próbka *Różowego Murzyna*:

„Boże, papnięty, ilość bogów – mówię – to jest to, co mówię, ilość bogów, słyszysz, lepiej się słucha, kiedy się powie, co się mówi. Ilość bogów, się mówi. Bo kto wyobraża przestrzeń jako ciało? Zewnętrzność jako element, zupełnie niemordziak. Telemorda, zabicie stworzenia! Żaden kupiec typu telesteniczny pyknik. Nie. Centralnie zewnętrzne = element. Cały w kratkę, mijając centrum, musi się przeżegnać. Emoc mentliczek. Mana Mane Tekel Fares. Boom-boom

¹³ M.P. Markowski, **Powszechna rozwiąłość...**, op. cit., s. 28.

¹⁴ Dodajmy, że owa polityczność pojmowana jest tu w sposób charakterystyczny dla tzw. nowej lewicy, postrzegającej to zjawisko za Foucaultem jako kwestię ukrytych dyskursów władzy objawiających się we wszelkich dziedzinach życia społecznego – temat to ostatnio niezwykle popularny, obwieszczano niedawno nawet „zwrot polityczny” współczesnej humanistyki.

¹⁵ Ciekawą próbę ujawnienia politycznego potencjału tekstów Schulza stanowi natomiast artykuł M. Urbanowskiego, **Schulz i polityka**, „Wielogłos” 2(16)/2013 (numer czasopisma poświęcony został w dużej mierze Schulzowi – znajdziemy tam także teksty o toposie sanatorium, nawiązaniach do Kleista oraz problematyce symulaków).

W ulamkach zwierciadła...

lipiec-sierpień 2011

7-8

JERZY SPINA - BANKRUPTYJ REALNOŚCI

WIESŁAW BUDZYŃSKI
MIASTO SCHULZA

WYBÓR ESEJÓW I LISTÓW BN 1 264
Schulz / Forum 1

Schulz / Forum 2

Кругляка
Роберт

SCHULZ

JERZY JARZĘBSKI
PROWINKA CENTRUM

WIESŁAW BUDZYŃSKI
SCHULZ POD KLUCZEM

Bruno Schulz
New readings, New meanings
Nouvelles lectures, Nouvelles significations

Słownik
schulzowski

Шульцівські інспірації в літературі
Inspiracje Schulzowskie w literaturze

Сучасна рецепція творчості Бруно Шульца

АНТОЛОГІЯ НАУКОВИХ МАТЕРІАЛІВ
ТРЬОХ МІЖНАРОДНИХ ФЕСТИВАЛІВ БРУНО ШУЛЬЦА В ДРОГОБИЧІ

BRUNO SCHULZ
A KULTURA POGRANICZA
BRUNO SZULCZ
I KULTURA POGRANICZNA

BRUNO SCHULZ · DAS GOTZENBUCH

Jerzy Ficowski
Okolicie sklepów gramolonych

Bruno Schulz Księga listów

SCHULZ

BRUNO SCHULZ IN MEMORIAM

mina sykl pół miny / dwie połowy miny. Talent to 60 min. Typol. Bo kto wyobraża intergalaktycznego SMS-a z pogrózkami jako przelevelowaną sławę, ciało przewlekle różowitkie, przemądrzałe, bo w plastycznie umysłowej obsadzie?”¹⁶.

I tak przez kilkadziesiąt stron (ostatnio z czymś takim spotkałem się w polskiej literaturze w przypadku prozy *Second life* Krzysztofa Niewrzędy). I choć pewien krytyk uważał, iż rozchwiana proza Szpindlera to „wykładnik semantyki aporetycznej”, bliżej mi do diagnozy, że jest to rzecz na pograniczu grafomanii i szaleństwa, ewentualnie pomylenia psychodelików z talentem. Konia z rzędem temu, kto potrafi powiedzieć, jaki ma to związek z Schulzem... Na szczęście drugie opowiadanie w tomie – *Podróż magiczna* Jacka Dobrowolskiego (młodszego?) – to zdecydowanie bardziej komunikatywna próba pastiszu poetyki Schulza i Kafki na motywach *Sanatorium pod klepsydrą*. Ostatnia część książki to opowieści komiksowe – swobodne parafrazy tekstów i motywów z Schulza.

Podsumowując, polityczności w duchu „Krytyki Politycznej” tu tyle, co nic – w zamian autor wstępu proponuje odczytanie Schulza w kategoriach peryferyjności, a właściwie dialektyki centrum i peryferii (za punkt wyjścia obierając *Ulicę Krokodyli*). Trudno dostrzec w tym ujęciu rewelatorskie odczytanie tej problematyki – wszak to niemal banał interpretacyjny, interesująco podjęty w ostatnich latach chyba tylko przez Jerzego Jarzębskiego¹⁷. Skupmy się zatem nad krytycznymi odczytaniami, pomieszczonymi w pierwszej części przewodnika, które mogą zdradzić coś więcej z zamierzonej hermeneutyki lekturowej. Tutaj jednak także brak

jakiegoś szczególnie nowatorskiego spojrzenia na dzieło Schulza, co mogłoby potwierdzać tezę Markowskiego o schulzologii jako sztuce przypisów i marginaliów. Bo wszak szkic Agaty Bieлик-Robson, kontynuując kabalistyczną linię interpretacyjną Panasa, przyznaje się do tego już w tytule: *Życie na marginesach. Drobnym aneksd do kwestii „Bruno Schulz a kabala chasydzka”*¹⁸. Z kolei Adam Lipszyc (*Schulz na szaro, Schulz przed prawem*), interpretując rzadko wcześniej omawiane (choć jednak ostatnio coraz częściej) opowiadania *Dodo, Edzio, Emeryt i Samotność*, podejmuje tak naprawdę wielokrotnie już komentowaną relację „poezji” i „prozy” u Schulza¹⁹. W szkicu tym autor hołduje swej idei czytania naiwnego, oczyszczonego z naddatku interpretacyjnego w postaci dotychczasowych odczytań – idea „lektur od zera” przyświecała Lipszycowi w jego eseistycznej książce (*Rewizja procesu Józefiny K. i inne lektury od zera*) i oczywiście w tej poetyce nie jest to żaden interpretacyjny eksces, gdy jednak staje się ogólną metodą interpretacyjną w czytaniu krytycznym, to może niestety maskować ignorancję i lenistwo poznawcze (co wcale się nie kłóci z błyskotliwością!). Podobnie Aldona Kopkiewicz w eseju o sensualistycznym języku poetyckim Schulza czy Marta Konarzewska w ciekawym tekście o sadomasochizmie pisarza kontynuują bogatą tradycję interpretacyjną w schulzologii, choć trudno byłoby niewtajemniczonemu czytelnikowi odkryć, w jakim stopniu są to teksty oryginalne lekturowo, ponieważ autorki nie

¹⁸ Szkic ten drukowany był również w tomie zbiorowym **Bruno od Księgi Blasku...**, op. cit.

¹⁹ W innym swym tekście poświęconym Schulzowi, snującym analogię pomiędzy mesjanizmem Schulzowskim a sektą Jakuba Franka, Lipszyc „zapomina”, że tego typu podobieństwa dostrzegał już dawno temu Władysław Panas w swoich książkach o Schulzu – zob. A. Lipszyc, **Czerwona Księga Słów Pańskich, czyli Schulz Frankiem, a Franka Schulzem, ale z odrobiną Benjamina, albo druga wiosna i Entsetzen des Entsetzens, albo o czytaniu dosłownym**, [w:] **Bruno od Księgi Blasku...**, op. cit.

¹⁶ A. Szpindler, **Różowy Murzyn**, [w:] J. Majmurek (red.), **Schulz. Przewodnik „Krytyki Politycznej”**, Warszawa 2012, s. 153.

¹⁷ J. Jarzębski, **Prowincja Centrum**, [w:] idem, **Prowincja Centrum. Przypisy do Schulza**, Kraków 2005.

zechciały w żaden sposób się odnieść do przeszłości interpretacyjnej. Z kolei Julia Fiedorczyk w wydawałoby się nowatorskim odczytaniu prozy Schulza w ramach „studiów nad rzeczami”, wpisujących się w popularną ostatnio posthumanistyczną perspektywę interpretacyjną, w rzeczywistości przepisuje na nowy język humanistyki ustalenia wręcz już oklepane, bo wszak Schulz jest jednym z najczęściej przywoływanych przykładów poetyckiej praktyki reifikacji w literaturze polskiej, a problematyczny status ontologiczny manekinów podważający antropocentryzm i podmiotowość doczekał się już długiej bibliografii. I nie chodzi tu tylko o brak akrybii badawczej, niestosowanie się do standardów aparatury krytycznej, ale o nieświadomość wtórności czy wręcz truizmu interpretacyjnego ze strony autorów tych tekstów, co przeradza się czasem w niedbałość i krytyczną nonszalancję. Jeżeli Jakub Majmurek pisze stanowczo w swym filmowo-schulzowym eseju, że „w prozie Schulza kino w ogóle się nie pojawia, wydaje się, że kinematograf ciągle nie zawitał do jego Drohobycza”²⁰, i wyciąga z tego pewne interpretacyjne wnioski, to jest to po prostu bałamutne, bo choćby sporą początkową część *Nocy lipcowej* (ważką interpretacyjnie!) stanowi opis kina i wrażeń z seansów filmowych... Interpretatorzy Schulza to często repetytorzy tworzący wzajemne parafrazy, w sferze języka dyskursu dominują nieświadome teoretyczne nawiązania, powtórzenia i niewiele wnoszące reinterpretacje tych samych cytatów – bez świadomości tradycji teoretycznej. Wybiórczość odniesień schulzologicznych, czasem dosyć kuriozalnych, odnajdziemy również na przykład w artykule Bielika-Robson; autorka polemizuje z książką Markowskiego – której, jak przyznaje, nie czytała (!) – w kontekście domniemanej interpretacji lacanowskiej Schulza

(której tam zresztą nie ma)²¹. W innym miejscu Bielika-Robson – dzięki amerykańskiej pracy Karen Underhill – odkrywa, że słynny cytat o panmaskaradzie z listu Schulza do Witkacego odnosi się również do twórczości drohobyckiego pisarza, choć wynika to po prostu z treści owego listu (jak twierdzi autorka, są to głównie uwagi do twórczości Witkacego)²²...

Schulz – pisarz żydowski

Artykuł Bielika-Robson wpisuje się oczywiście w jeden z dominujących nurtów interpretacyjnych, który stał się obiektem krytyki w książce Markowskiego – z odczytywaniem Schulza w kontekście mistyki żydowskiej (kabały luriańskiej), wzbogaconej tutaj o (częste wszak w schulzologii) skojarzenia z Kafką i charakterystyczne dla autorki konteksty freudowskie. Ta jedna z wielu prac kontynuujących ustalenia Panasa ujawnia również inny ogólniejszy trend interpretacyjny dzieła i biografii Schulza w tekstach krytycznych ostatnich lat. Tego typu lektura wyraża coraz częściej przekonanie – szczególnie silne wśród badaczy zagranicznych – o Schulzu jako pisarzu głównie (wyłącznie) żydowskim. I nie chodzi mi tu o odgrzewanie sporu o przynależność twórczości Schulza do danej literatury²³,

²¹ A. Bielik-Robson, **Życie na marginesach. Drobny aneks do kwestii „Bruno Schulz a kabała chasydzka”**, [w:] **Schulz...**, op. cit., s. 16 [w tomie **Bruno od Księgi Blasku...**, s. 248].

²² Ibidem, s. 31 [s. 260] – cały list jest autointerpretacją **Sklepow cynamonowych**, w żaden sposób nie dotyczy twórczości Witkacego. Dla ścisłości dodam, że w pracy doktorskiej K. Underhill pt. **Bruno Schulz and Jewish Modernity** (dostępna w repozytoriach internetowych) takie twierdzenie nie występuje.

²³ Spór ten chyba najgłośniej się wyraził w awanturze po wywiezieniu z Drohobycza przez wysłanników Yad Vashem malowideł Schulza odkrytych w willi Landaua, a następnie w sporze wokół trójjęzycznej (ukraińskiej, polskiej i hebrajskiej) inskrypcji na tablicy pamiątkowej umieszczonej na domu Schulza w Drohobyczu, określającej pisarza jako „wybitnego żydowskiego malarza i pisarza, mistrza słowa polskiego”.

²⁰ J. Majmurek, **Filmowe echa w Schulzu**, [w:] **Schulz...**, op. cit., s. 113.

lecz o umieszczenie jego pisarstwa we właściwym kontekście kulturowym. Nie zamierzam odbierać Schulzowi jego żydowskich korzeni i kulturowych tradycji judaistycznych, chciałbym raczej zwrócić uwagę na monopolizowanie dyskursu krytycznego przez ryzykowne nacjonalistyczne (a właściwie etnocentryczne) założenie przypisania dzieła Schulza wyłącznie do kultury żydowskiej. Schulz jako przede wszystkim pisarz żydowski (kabalista, mesjanista frankistowski, postchasyd, kontynuator Kafki, pisarz Shoah, korespondent myśli Benjaminowskiej, antenat prozy Piotra Pazińskiego itp.) – to po prostu perspektywa spojrzenia *ex post*: z dzisiejszego punktu widzenia oraz sposobu definiowania żydowskości i przynależności do kultury żydowskiej, w dużym stopniu wykreowana w powojennej Ameryce jako reakcja na doświadczenie Zagłady. By szerzej uzasadnić to stanowisko, odwołam się do kompetentnego autorytetu w tej sprawie i zacytuję dłuższy fragment refleksji na ten temat znanego żydowskiego, amerykańskiego pisarza (ocalonego z Zagłady emigranta z Francji) – Raymonda Federmana, który tak rekonstruuje historyczny status pojęcia „pisarza żydowskiego”:

„Albowiem nie ulega wątpliwości, że pojęcie pisarza żydowskiego stworzono po II wojnie światowej, po eksterminacji – jak sądzę z konieczności. Oczywiście przed II wojną światową istnieli pisarze żydowscy, czy też wielu pisarzy, którzy niezależnie od swojego powołania byli Żydami, przy czym wielu z nich mogło uchodzić za wygnańców, ale w pierwszym rzędzie byli oni pisarzami, a tylko mimochodem, okazjonalnie traktowano ich jako «pisarzy żydowskich» (wyjąwszy garstkę tych, którzy pisali w jidysz, czy też grupę amerykańskich pisarzy żydowskich w pierwszej połowie naszego stulecia, zwłaszcza podczas Wielkiego Kryzysu – pisarzy kamienic czynszowych – którzy opisywali życie Żydów w Ameryce). Większość przedwojennych pisarzy żydowskich miała niewiele do powiedzenia o życiu Żydów,

żydowskiej historii, tradycji, czy o cierpieniach Żydów. Nikt też nie wymagał od nich, żeby zajmowali się tymi kwestiami. Dobrym przykładem jest tu Kafka, którego dopiero po II wojnie światowej uznano za pisarza żydowskiego. Większość przedwojennych pisarzy żydowskich absorbowali bardziej kwestie społeczne i polityczne związane z kondycją ludzką jako taką lub kwestie społeczne i polityczne aktualne w społeczeństwach, w których żyli, niż specyficznie żydowskie problemy. [...] To prawda, że środowisko żydowskie tych pisarzy rzutowało na strukturę ich dzieł, lecz nie było ich częścią najistotniejszą²⁴.

Ta modalność postholokaustowego kulturowego kolonizowania pisarzy również środkowo-europejskich bywa bezkrytycznie stosowana przez wielu interpretatorów Schulza, szczególnie – jak zaznaczyłem – zachodnich (a zwłaszcza amerykańskich), czemu jednak ulega także nasza schulzologia i czego między innymi artykuł Bielik-Robson może być egzemplifikacją. Schulz, podobnie jak Kafka, jest jednym z przykładów takiego sposobu odczytania – w czym nie ma nic złego i błędnego, o ile autor ten nie staje się wyłącznie pisarzem żydowskim, gdzie swoisty kontekst kultury i literatury polskiej, także w wydaniu kresowym, galicyjskim, ukraińskie środowisko, w którym żył i funkcjonował, ale również kultura modernizmu niemieckiego, w której był zanurzony kulturowo (a szerzej – w wielokulturowej c.k. monarchii), staje się incydentalną naleciałością, a nie substancjalną właściwością. Oczywiście biograficzna legenda artysty – żydowskiej ofiary Zagłady determinuje często odbiór prozy Schulza, należy jednak zdawać sobie sprawę z mitologizacyjnego potencjału takiego wizerunku²⁵. I to chyba jedyna

²⁴ R. Federman, **Wygnaniec – Żyd, tułacz, pisarz...**, przekł. P. Kolyzsko, „Literatura na Świecie” 12/1982, s. 304.

²⁵ Kwestię rekonstrukcji interpretacyjnych dzieła Schulza uwarunkowanych problematyką Shoah omawia J. Jarzębski, **Schulzomania?**, „Radar” 6/2012, s. 4–6.

przesłanka polityczności Schulza, którą można wywieść z przewodnika „Krytyki Politycznej”.

Celebryzacja krytyki

Praktyka „przepisywania” Schulza na nowe języki humanistyki może być zabiegiem ciekawym i otwierającym nowe przestrzenie odczytań, istnieje jednak ryzyko ulegania założeniom interpretacyjnych obecnym w nowej humanistyce. Kryteria te najpełniej wyłożył w swej książce Markowski – wywodzą się one wprost z tez postmodernistycznych (resp. poststrukturalistycznych, dekonstrukcjonistycznych). Autor *Powszechnej rozwiązalności* deklaruje nie tylko czytanie na nowo, odcięcie się od bogactwa schulzologii (zarzucając jej – przypomnijmy – przyczynkowość i eksplorowanie marginaliów), ale także ideał retoryczno-perswazyjnego wymiaru interpretacji. Chodzi zatem o sugestynowość tekstu, zdolność interpretatora do przekonania czytelnika do własnych racji – jest to „walka o uznanie”. Pisanie o literaturze jest narzuceniem własnego punktu widzenia, konkurencyjnego wobec odczytań wcześniejszych, które zostają tym samym niejako unieważnione (głównym konkurentem dla Markowskiego jest Panas, choć autor zapomina w trakcie refutacji żydowskiego mesjanizmu u Schulza, że chce wykazać jednak obiektywną nieprawdziwość tezy Panasa i zarazem obligatoryjność interpretacyjną swojej). Ponadto tego typu interpretacja ma moc zmiany właściwości badanego przedmiotu, który nie posiada swoistych cech i kontekstów – jest wyłącznie zależny od interpretacji. Markowski przytacza tu między innymi przykład odczytań Celana czy Joyce’a przez Derridę, którzy to artyści ponoć nie mogą już później być postrzegani poza tym kontekstem interpretacyjnym.

Tego typu warunki wyłożone przez Markowskiego spełniają również przytaczane tu teksty

z przewodnika „Krytyki Politycznej” – dobrze napisane, retorycznie uwodliwe i być może przekonujące, „prawdziwe” dla czytelnika, który ideę przewodnika intelektualnego potraktuje poważnie (albowiem będzie to jego pierwsze lub jedno z pierwszych głębszych spotkań z dziełem Schulza), dyskusyjne chyba tylko dla specjalisty zorientowanego w temacie. Obie pozycje stanowią przykład procesu celebryzacji okołoschulzowskiej – a dokładniej tworzenia się popkulturowej marki „Schulz”, czyli powstania sytuacji, kiedy autor *Sklepowych cynamonowych* schodzi na dalszy plan, a liczy się przede wszystkim dysponent marki – czyli narrator porywającej opowieści o s w o i m Schulzu, tworzący nowy mit, być może nonszalancki, ale ważny, że rozpoznawalny i popularny, a imię jego będzie: Panas, Markowski, Bielik-Robson, Lipszyc... Ostatecznie ma to jednak także pozytywne konsekwencje – schulzomania może banalizować i upraszczać postrzeganie dzieła drohobyckiego autora, ale w końcu przyczynia się do jego rozgłosu. Schulz nie obawiał się przecież tandety i dostrzegał ambiwalentny urok kultury masowej. Można rzec, że autor *Księgi* przewidział i tę sytuację – jeżeli jego twórczość potraktujemy jako Autentyk, wokół którego krążą książki krytyczne:

„Bo zwykłe książki są jak meteory. Każda z nich ma jedną chwilę, moment taki, kiedy z krzykiem wlatuje jak feniks, płonąc wszystkimi stronicami. [...] Egzegeci *Księgi* twierdzą, że wszystkie książki dążą do Autentyku. Żyją one tylko wypożyczonym życiem, które w momencie wlotu wraca do swego starego źródła. Znaczy to, że książek ubywa, a Autentyk rośnie”²⁶. ●

²⁶ B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1998, s. 125.